

P R Y W A T N O Ś Ć , R O D Z I N A , D Z I E C I

MARIA BUKO
Uniwersytet Warszawski
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

Tożsamość represjonowana — prywatność jako przestrzeń wolności sybiraków w okresie PRL*

Słowa kluczowe: Sybiracy, PRL, tożsamość, pamięć, oral history

Keywords: Sybiraks, Polish People's Republic, identity, memory, oral history

Osoby, którym udało się powrócić do PRL z łagrów czy zsyłki, z oczywistych powodów nie miały możliwości publicznego komunikowania swoich przeżyć i tożsamości. Przez kilkadziesiąt lat ich doświadczenie było silnie stabuizowane — nie miało swojego miejsca w oficjalnym dyskursie, w przestrzeni miejskiej, w związku czy zrzeszeniu. Może więc dziwić, że pod koniec lat osiemdziesiątych władze PRL w końcu zezwoliły na założenie Związku Byłych Łagierników Żołnierzy AK, a nawet na zorganizowanie oficjalnego zjazdu, w którym wzięło udział kilkaset osób. Również pod koniec lat osiemdziesiątych reaktywowano Związek Sybiraków. To oczywiste, że struktury te nie powstały z dnia na dzień — sybiracy byli ze sobą w kontakcie i przez wiele lat tylko czekali na dogodną chwilę, na możliwość oficjalnego zamianifestowania swojej tożsamości. Gdzie i w jaki sposób zdołali przez tak długi czas przetrwać, lawirując raczej nie wbrew, a w ramach przestrzeni PRL? Artykuł stanowi próbę wskazania przestrzeni prywatnej, grona najbliższych — rodziny, przyjaciół o podobnych doświadczeniach — jako przestrzeni wolności, która pozwoliła łagiernikom i zesłańcom przez tyle lat pielęgnować swoją tożsamość.

METODOLOGIA I KONTEKST TEORETYCZNY

Szukanie źródeł do badań nad prywatnością zawsze stanowi wyzwanie. Analizę oparto na źródłach osobistych — wywiadach historii mówionej i publikacjach wspo-

* Artykuł powstał w ramach finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki projektu UMO-2014/15G/HS3/04344 „«Wolne przestrzenie». Marginesy swobody w realnym socjalizmie: między adaptacją a eksperymentami”.

mnieniowych, w obu przypadkach powstałych w możliwie najkrótszym czasie po badanym doświadczeniu. Oznacza to, że wywiady, z których korzystano, to przede wszystkim nagrywane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych relacje zgromadzone w tzw. Archiwum Wschodnim, projekcie dokumentacyjnym środowiska podziemnej KARTY. Natomiast przebadane publikacje wspomnieniowe to te powstałe jeszcze w PRL, przede wszystkim w drugim obiegu. Relacje zgromadzone w Archiwum Wschodnim to nie wywiady biograficzne, a tematyczne; mało w nich zatem informacji o tym, co działo się przed i po kluczowym wydarzeniu biograficznym. Ponadto osoby nagrywane dzieliły się opowieściami niekoniecznie z nastawieniem na podjęcie refleksji o swoim życiu, a raczej na uzupełnienie faktografii na temat sowieckich represji. Cenne jest w nich jednak to, że zostały nagrane przed oficjalnym wpuszczeniem tematyki łagrowej do polskiej polityki pamięci i pozbawione są martyrologii. Kwerenda w Archiwum Wschodnim została uzupełniona kwerendą w kolekcjach Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA oraz w zbiorze relacji *oral history* i publikacji wspomnieniowych Archiwum Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

Zdaniem Dominicka LaCapry zwrot historyków ku doświadczeniu przynajmniej w pewnym stopniu doprowadził „do uznania znaczenia historii traumatycznej i przeżyć uczestników wydarzeń granicznych czy ekstremalnych. Sprowokowało to próby innego odczytania archiwów poprzez stawianie pytań o to, jak były one konstruowane i zachowywane, a także o przemilczenia w ich ramach, o ślady doświadczenia i charakter pozornie niemych lub niezarejestrowanych grup”¹. Niniejszy artykuł także nie będzie traktował historii mówionej wyłącznie jako źródła interesujących ilustracji przedstawianych zjawisk, które zwiększają atrakcyjność tekstu, lecz same w sobie mają funkcję raczej dodatkową, poboczną. Prezentowane poniżej fragmenty świadectw i wspomnień stanowić będą treść równorzędną z resztą artykułu. Historia zapisywana z perspektywy oddolnej, upodmiotowiająca, pozwala badaczom podjąć próbę choćby częściowego odzyskania dla historii doświadczenia grup z różnych powodów pomijanych. W tym przypadku odzyskiwanie pamięci prywatnej stało się próbą utkania ulotnej, wyjątkowo osobistej sfery ze skrawków narracji pozostawionych w różnych archiwach. Dlatego też w razie znalezienia interesującego wątku przytaczam go dość obszernie, tak aby czytelnik miał szansę na bliski kontakt ze źródłem, poznał możliwie szeroki kontekst opowieści i sam także miał szansę ją zinterpretować. Równie istotne jest jednak dla mnie to, aby możliwie dużo miejsca oddać samym narratorom czy świadkom, uwypuklając wagę tego, że zdecydowali się podzielić swoim traumatycznym doświadczeniem oraz świadomością, że taką historię badacz opowiada jeśli nie głosem świadków, to przynajmniej razem z nimi i dzięki nim.

Pamięć o wojnie jest w Polsce uważana za temat wart pielęgnowania i, co ciekawe, wzmacniana jest i była głównie przez przekaz rodzinny² — tematy tabu-

¹ LACAPRA 2009, s. 11.

² ROKUSZEWSKA-PAWEŁEK 2001, s. 168–169.

izowane w okresie PRL były pielęgnowane w narracjach domowych, a następnie opozycyjnych i to z takich źródeł czerpano po 1989 r., opisując historię Polski na nowo³. Podtrzymywanie pamięci wśród rodzin i znajomych stanowiło w tym czasie także formę oporu wobec władzy, niejako torpedując jej starania propagandowe i edukacyjne. Nacisk przemocy symbolicznej miał jednak swój wpływ na pamięć zbiorową — rozdzwięk między narracjami prywatnymi a publicznymi powodował także niespójność pamięci oficjalnej i prywatnej⁴.

Zdaniem Dominica LaCapry wydarzenia traumatyczne mogą stanowić dla jednostek lub zbiorowości wydarzenie fundujące, tj. stanowiące podstawę tożsamości.

W swoim być może najbardziej politycznie ważkim aspekcie trauma założycielska może być dla grupy uciskanej lub osoby znieważanej sposobem na odzyskanie historii i przekształcenie jej w mniej lub bardziej sankcjonujące podstawy życia w teraźniejszości. Jednak tak długo, jak fiksuje ona jednostkę obsesyjnie na dawnych krzywdach czy wątpliwej dynamice, a nawet narzuca ich kompulsywne odgrywanie, może także podważyć potrzebę pogodzenia się z przeszłością w sposób, który konstruktywnie łączy egzystencjalne, społeczne i polityczne wymogi z możliwościami aktualnej sytuacji⁵.

Wydaje się, że trauma związana z łagrowym doświadczeniem i/lub niemożnością późniejszej ekspresji mogła być dla środowiska łagienników właśnie czynnikiem fundującym — i to na tyle silnym, że wystarczającym przez kilkadziesiąt lat do przetrwania grupy funkcjonującej wyłącznie w sferze prywatnej. Dominik Bartmanski i Ron Eyerman na przykładzie Katynia wykazali, jak zjawisko traumy może dotyczyć grupy, których doświadczenie jest tłumione. Jako swoisty przetrwalnik tożsamości wskazali oni nie tylko sferę prywatną, lecz także polską diasporeę na emigracji. Zdaniem Bartmanskiego i Eyermana potencjał symboliczny cierpienia może się w pełni zrealizować dopiero po jego przeniknięciu do opinii publicznej, dlatego też Katyń stał się dla Polaków traumą kulturową dopiero po przełomie 1989 r.⁶ Szczególnie interesująca wydaje się jednak ich uwaga, że paradoksalnie niedobór informacji, siła oficjalnego dyskursu i słabość (także emocjonalna) ofiar, choć wprowadziły poczucie strachu i dezorientacji, jednocześnie — z tego samego powodu — stały się czynnikiem nasilającym i utrwalającym emocjonalną traumę Polaków. To dlatego doświadczenie jednostek mogło stać się tragedią całego narodu⁷.

Charakterystyka badanego zjawiska w zasadzie uniemożliwiała odzwierciedlenie czy chociażby opis przeszłości. Niniejszy artykuł to raczej próba odzwiercie-

³ KAŻMIERSKA 2008, s. 96.

⁴ KWIATKOWSKI 2010, s. 18.

⁵ LACAPRA 2009, s. 77–78.

⁶ BARTMANSKI, EYERMAN 2013, s. 240.

⁷ BARTMANSKI, EYERMAN 2013, s. 247–248.

dlenia w i z j i przeszłości, którą pielęgnowali sybiryacy — indywidualnie i w kręgu najbliższych. Warto jednak zaznaczyć, że jedno nie musi zaprzeczać drugiemu, jeżeli przyjąć, że założenie, iż „wszelka pamięć społeczna z natury mija się z prawdą historyczną i że dopiero jej zmistyfikowanie czyni pamiętaną przeszłość praktycznie użyteczną”, jest uproszczeniem⁸. Wprawdzie rozgraniczenie pamięci i historii było podstawowym warunkiem usamodzielnienia się *memory studies* jako nurtu nauki, jednak obecnie naturalną i wskazaną perspektywą badawczą wydaje się nie oddzielanie pamięci od historii, a dostrzeganie ich wzajemnych relacji:

Profesjonalna historia pisana przez historyków i pamięć zwykłych ludzi są dla mnie niewątpliwie odrębnymi, jednak pozostającymi w nieustannej interakcji i współzależności nurtami w kulturowym stosunku wobec przeszłości. Konsekwencją uznania ich równorzędności jest bezwzględne odrzucenie takiego badania pamięci, które polega na pokazywaniu różnicy między tym, co ludzie pamiętają, a tym co było naprawdę. Pamięć jest dla mnie wartością samą w sobie, zaś dochodzenie prawdy historycznej to w tym polu przedsięwzięcie zupełnie nieadekwatne⁹.

Szczególnie znacząca dla niniejszych poszukiwań wydaje się także koncepcja Haralda Welzera, często zestawiana z teorią Jana Assmana. Prowadzone przez Welzera badania pamięci pokoleniowej przekazywanej w rodzinie (słynne „Dziadek nie był nazistą”) dowiodły, że — celowe lub nie — luki w rodzinnych narracjach w dążeniu do kompletności często uzupełniane były przekazami medialnymi i kulturowymi. Pamięć jest zatem dyskursywna, opowiadanie jest pamiętaniem i interpretowaniem, któremu strukturę nadają ramy kulturowe¹⁰. Pamięć autobiograficzna, zdaniem Welzera, sięga „bez trudu po zastane elementy rzeczywistości, które — z punktu widzenia terażniejszości — wydają się «pasować» do własnej przeszłości [...]”. Tak jak pamięć indywidualna na drodze skojarzeń uzupełnia wzory, które później traktuje jako własne «wspomnienia», tak na poziomie kolektywnym łańcuchy skojarzeń powstają na drodze komunikacyjnej. Te z kolei są uzupełniane, aż powstaną kolektywne wzory przeszłości, które zwykliśmy nazywać «historią»¹¹. W przypadku badań nad traumatycznymi doświadczeniami, które — co rozumiałe — nie zawsze łatwo badanym przywoływać, opisywać, a co dopiero analizować, wydaje się wysoce prawdopodobne poszukiwanie przez nich środków do zilustrowania swoich doświadczeń w przekazach kultury, lecz także publikacjach naukowych. Jakkolwiek samo to, że badany używa w swojej narracji takich klisz nie deprecjonuje siły jego przeżyć, ważne jest jednak, by był on świadomy ewentualnego korzystania z takich „gotowych” obrazów i próbował zrozumieć powody posiłkowania się nimi; jest to tym bardziej istotne, im większy dystans dzieli samo wydarzenie od momentu opowiadania o nim.

⁸ SZPOCIŃSKI 2010, s. 58.

⁹ WYLEGAŁA 2014, s. 67–68.

¹⁰ WELZER 2009, s. 41–42.

¹¹ WELZER 2009, s. 57.

PAMIĘĆ DOŚWIADCZENIA

Opowieść poznanego przeze mnie przypadkiem syna byłego łągiernika i żołnierza Armii Andersa dobitnie obrazuje jak trudno o czarno-białe opinie, analizując schizofreniczne życie społeczeństwa PRL. Jan Grudnicki przyznał, że w domu rodzinnym i w jego rodzinnej miejscowości nie rozmawiało się o wojennych doświadczeniach, a mimo to „wszyscy wiedzieli, kto był u Andersa, a kto w łagrze”. Dzieci lokalnych notabli czy funkcjonariuszy mundurowych nie były zapraszane do domów, „pilnowało się przy nich, co się mówi”. Dyskrecję zachowywało się jednak również wśród bliższych, zaufanych osób. Grudnicki wspomina, że rodzice rozmawiali ze sobą o najważniejszych sprawach po francusku, a przy dzieciach podawano tylko najogólniejsze informacje.

Grudnicki wiedział jednak od rodziców o Katyniu, jak powinien napisać życiorys, co wpisywać we wnioski paszportowe, ale również, że nie należy rozmawiać o tym poza domem, że ojca jego kolegi zesłano do łagru już po wojnie, że jego nauczyciel był przedwojennym oficerem itd. Wszystkie te informacje były jakby „rozlane” po bardzo ciasnej lokalnej społeczności, wiedziano o wszystkim, ale o niczym nie mówiono wprost. Grudnicki opisuje dziedzictwo swojego ojca jako i obciążenie, i bogactwo. Jego ojciec, wysoko postawiony oficer, został zmuszony do prowadzenia życia nauczyciela języka rosyjskiego, a sam Grudnicki był w kolejnych miejscach zatrudnienia represjonowany. W jego opowieści uderzające było jednak to, że w sytuacji represji zawsze „znikąd” pojawiał się ktoś, kto chciał mu pomóc — „wschodniak”, ktoś zaangażowany przed wojną w konspirację, słowem: ktoś z tej samej strony barykady. Grudnicki stwierdza wręcz, że gdyby nie doświadczenie jego ojca i konsekwencje, z jakimi wiązało się ono dla niego samego, nie byłby tak odważną osobą¹². Paradoksalnie wykluczenie z życia systemowego tylko mocniej ukorzeniło go w PRL-owskim *underlife*.

W potocznej narracji sybiracy wspominają życie w systemie ukonstytuowanym przez reżim, który wcześniej ich represjonował, jako swoistą kontynuację represji. Nie chodzi tu tylko o niemożność mówienia o swoich doświadczeniach, ale o trudności w znalezieniu pracy czy mieszkania, napiętnowanie społeczne. Przystępując do swoich badań, miałam świadomość trudności metodologicznych, z jakimi przyjdzie mi się zmierzyć — jak uchwycić toczone przed laty życie prywatne, czasami wręcz życie wewnętrzne, które jawi się jako jedyna wolna przestrzeń, w której ludzie mogli pielęgnować swoją tożsamość? Chciałabym więc w tym miejscu podkreślić, że mam świadomość, że moja praca nie jest w stanie przedstawić j a k p r z e b i e g a ł y losy sybiraków w PRL, a tylko, jak oni owe losy z a p a m i ę t a l i.

Współcześni Sybiracy — ofiary czerwonego caratu, którzy zdołali się wyrwać do Polski, skazani tu zostali na dodatkowy szczególny rodzaj zesłania — kilkudziesię-

¹² AHM, AHM_3457.

sięcioletnie milczenie. Nie mogli przyznać się w kraju do swoich syberyjskich życiorysów. Wyrok wzmocniła obojętność otoczenia [...]. Wychowana w patriotycznej rodzinie kresowej, bardzo cierpiałam, że tyle mówi się o zbrodniach faszystowskich, a nic o nas, Sybirakach¹³.

Tak okres PRL wspomina Irena Głowacka w tekście opisującym jej inicjatywę reaktywowania Związku Sybiraków. To narracja dominująca w źródłach, do których dotarłam: sybiracy byli traktowani niezyczliwie nie tylko przez władze, lecz także przez społeczeństwo. „O doznanych cierpieniach każdy z Sybiraków mógł powiedzieć bardzo dużo. Marzyłam o tym, aby były one udokumentowane. Ta myśl, jak również wiedza o ciężkich warunkach żyjących Sybiraków, przyświecała mi, kiedy w roku 1987, w związku z referendum, pojawiła się możliwość zakładania stowarzyszeń” — tłumaczyła swe motywy Głowacka¹⁴. Z wypowiedzi tej wynika — chociaż nie wprost — że sybiracy byli ze sobą w kontakcie; Głowacka wiedziała, że żyją w złych warunkach i że każdy z nich chciałby podzielić się swoimi ciężkimi doświadczeniami.

Sybiracy musieli się ze sobą kontaktować i lekceważeni przez władzę i resztę społeczeństwa być może wręcz fiksowali się na swoim nieprzepracowanym cierpieniu. „Pobyt na Syberii był ukrywany przez cały okres PRL. We wszystkich ankietach i życiorysach (szczególnie na uczelni) wpisywaliśmy «okres wojny spędziłam na terenie ZSRR»” — wspomina jedna z zesłanych¹⁵. „Nie było można zbyt głośno mówić o naszej wywóźce i cierpieniach doznanych na obcej ziemi” — informuje inna¹⁶. „[W 1946] dali nam gospodarstwo rolne. Mieszkając tam ojciec opowiadał znajomym o naszym ciężkim życiu na Syberii. Ojca wezwano do UB. Zagrożono mu, że jeśli nie przestanie źle mówić o Związku Radzieckim, to poniesie konsekwencje” — wspomina groźby wobec rodziny kolejny zesłaniec¹⁷. O tym, z jakimi kłopotami emocjonalnymi mierzyli się sybiracy w okresie PRL, może świadczyć opowieść Głowackiej o próbach zebrania podpisów koniecznych do zarejestrowania związku. Wspomina ona, że osoby, do których się zgłaszała, nie wierzyły w powodzenie akcji, nie chciały wracać do trudnych wspomnień, a niektórzy wręcz się bali („W czasie stanu wojennego podejrzewano mnie, że robię nowe spisy do wysłania na Sybir! [...] Od pierwszego dnia po zebraniu, ustawiały się kolejki do wstępnego zapisania członków [...]. Wielu płakało i prosiło, aby upewnić ich, że ponownie nie znajdą się na Sybirze”)¹⁸.

Jak już zasygnalizowałam, zakładałam, że dla sybiraka w PRL przestrzeń wolności mogła być bardzo, bardzo ograniczona — także wręcz do życia wyłącznie wewnętrznego. Również Głowacka wspomina, że przy rejestracji członków związku

¹³ *Reaktywowanie* 1993, k. 11

¹⁴ *Reaktywowanie* 1993, k. 11.

¹⁵ MPS, ADZID/W/32, k. 38.

¹⁶ *Wspomnienia deportowanych* 2013, s. 94.

¹⁷ *Wspomnienia deportowanych* 2013, s. 127.

¹⁸ *Reaktywowanie* 1993, k. 14.

„trzeba było cierpliwie wysłuchiwać często tak podobnych relacji, bo wiedzieliśmy, że większość tych osób pierwszy raz odważyła się mówić o swoim losie. Cenili, że stworzona została możliwość wyrzucenia z siebie tych koszmarów, wreszcie mogli się otworzyć. Zachęcaliśmy do spisywania wspomnień”¹⁹.

WSPOMNIENIA REPRESJI

Jak sybiracy wspominali lata PRL? Prześladowanie ze strony władz, trudności w znalezieniu pracy, odium społeczne, problemy psychiczne. W tym miejscu warto jednak zaznaczyć istotną rzecz, o której badacz nie powinien zapominać, skupiając się na źródłach, w których znalazł materiał na interesujący go temat — a są to paradoksalnie te źródła, w których nie znalazł nic. Na około półtora tysiąca relacji — ustnych i spisanych — opowieści o losach w PRL były poruszone w zaledwie ich ułamku. Wynikać to mogło oczywiście zarówno z przyczyn metodologicznych czy okoliczności czasowych, jak i z tego, że okres ten nie miał dla większości sybiraków specjalnego znaczenia. Mam tu na myśli znaczenie w rozumieniu Alfreda Schütza, tj. porządkowanie przez jednostkę tego, co zapamiętane, wedle znaczeń, jakie nadaje ona wspomnieniom — sama, ale i pod wpływem grupy. Relacja między znaczeniami a tożsamością może być tu dwukierunkowa; to, co uważamy za istotne dla naszej opowieści biograficznej, kształtuje też naszą tożsamość, ale i nasza tożsamość wpływa na to, jak porządkujemy swoją pamięć²⁰. Co to oznacza dla badacza? W tym przypadku ma on dostęp tylko do relacji udzielonych przez osoby, dla których okres PRL miał znaczenie w trakcie konstruowania opowieści o swoim życiu sybiraka/sybiraczki. Osoby, w których relacjach brakowało tego wątku, zapewne albo nie nadawały swojemu funkcjonowaniu w kręgu bliskich w czasach PRL znaczenia podtrzymującego sybiracką tożsamość, albo wręcz tę tożsamość w tym okresie „wygasiły”, rozbudzając ją na nowo (czy wręcz dopiero tworząc?) pod wpływem przemian ustrojowych, nagłaśniania tematu, zachęcania do wspomniania i opowiadania o swoim doświadczeniu. Dla nich tożsamość sybiracka mogła być doświadczeniem doznawanym dopiero po tych kilkudziesięciu latach.

Moje rozważania skupiają się jednak na tych, którzy sybiractwa doświadczali w ramach PRL-owskiego *underlife*. W opowieściach o wypychaniu z życia publicznego przez władze trudno natrafić jednak na konkretne, mocne przykłady. „Jak wróciłem do Polski [w grudniu 1955 r.] to musiałem się zameldować do UB. Potem przez trzy miesiące chodziłem, musiałem się meldować. [...] I po roku czasu UB już mi dało spokój. Już mnie nie wzywało. Bardzo dużo smutku, rozpaczy, tragedii. Byliśmy w jakiś sposób napiętnowani. Nie od ludzi tylko od władz”²¹, pointuje swoją

¹⁹ *Reaktywowanie* 1993, k. 14.

²⁰ SCHÜTZ 2008, s. 73–75.

²¹ AHM, AHM_1324.

opowieść — która przecież tak naprawdę nie mówi o trwałym napiętnowaniu przez władze — były łągiernik. To swoista klisza narracyjna, jawiąca się jako swoiste przenoszenie znaczeń — sybirakom było w PRL źle, ponieważ często budowali swoje życie zawodowe, finansowe czy rodzinne od zera, ale oskarżali o to władze, a nie wojenne koleje losu. To rozżalenie z powodu poczynań władzy dobrze obrazuje następujący dialog nagrywającego z nagrywanym (wywiad przeprowadzono w 1990 r.):

— Jak panu się żyło po przyjeździe do Polski [w 1958 roku]?

— No żyło się bardzo źle. Myślałem, że dostanę jakąś pomoc ze strony państwa — żadnej pomocy nie dostałem. Żadnej pomocy nie dostałem, dostałem tylko 200 zł zapomogi na granicy i to wszystko, i więcej żadnego nic nie dostałem. Mieszkania nie dostałem.

[...]

— Nic się panem władze nie zainteresowały?

— Nic się nie interesowały, nic jako repatriantowi nie pomogli. A w tamtych czasach powiedzieć, że był w obozie, ja tego nigdy nie powiedziałem do zeszłego roku, do stycznia.

— Znaczy pan sam już bał się, tak? Czy miał pan takie pogrożki?

— Znaczy mnie powiedzieli, że nie mam prawa powiedzieć, że byłem w AK czy coś.

— Kto i kiedy panu powiedział tak?

— Powiedzieli mnie, kiedy do Polski przyjechałem.

— Aha, znaczy poradzili panu?

— Poradzili, najlepiej żeby tego nikt nic nie wiedział i tego nikt nic nie wiedział. Aż dotychczas jak powstał Związek Sybiraków, dopiero zapisałem się i tego. Mam wszystkie dokumenty²².

W rozmowie tej pojawiają się trzy interesujące wątki. Nagrywany jest rozżalony na władze PRL, że nie pomogły mu po powrocie do kraju, np. nie przyznając mu mieszkania — na które, jak wiemy, oczekiwała wtedy latami większość obywateli. Co znamienne, nawet pytanie nagrywającego o ewentualną inwigilację ze strony władz nagrywany interpretuje przez swój dominujący filtr narracyjny i wyraża żal, że władze nie wykazały zainteresowania jego trudną sytuacją. Sugeruje też, że przyznanie się do bycia łągiernikiem było niebezpieczne, nie można było o tym mówić; po dopytaniu przez nagrywającego okazuje się jednak, że nie ma na myśli grózb ze strony władzy, a poradę, którą usłyszał po przyjeździe do kraju. Trudności mieszkaniowe jako represję zapamiętał też jeden z zesłańców: „Szykanowania miały także miejsce w PRL. Mama była cztery razy zwalniana z pracy tylko dlatego, że szwagier i brat służyli w Armii Andersa. Nie dostaliśmy także mieszkania, około dwudziestu lat musieliśmy mieszkać na stacji, na dwunastu metrach kw.” Doświadczenie represji wskazywał on jednak jako czynnik, który zahartował go do życia w PRL i znoszenia trudności: „Nie

²² AHM, AW_I_0273.

załamanywałem się jednak, odporność nabyta w Kazachstanie pozwoliła mi pokonywać takie przeszkody z uśmiechem na ustach²³.

W relacjach pojawiają się także wspomnienia wezwań na milicję lub nachodzenia przez nią w domu.

Dali nam po trzystu złotych i puścili nas. [...] Za kilka[naście] dni dowiedziałem się, że już było UB u ciotki i pytało się o mnie. [...] [ale] udało mi się uciec od UB, dzięki zmyleniu. W kieleckim żona miała koleżankę w gminie i zameldowali mnie, udało mi się. Ale w 1975 chyba roku przychodzi dzielnicowy i mówi — Proszę pana, mam telefonogram, że jutro rano ma się pan zgłosić w Lublinie w komendzie MO. [...] Melduję się na komendę i taki młody, może miał trzydzieści lat, pyta się mnie — Co wyście robili podczas okupacji? A to pewnie na skutek tej książki. Zbigniew Jakubik wydał tą książkę i tam on opisuje, jakie ja miałem oddziały i ile broni. [...] Zwolnili mnie, zapłacili mi za podróż i wychodzę. I nawet nie przyszło mi do głowy, że wychodząc z posterunku, z komendy, to oni mi dali anioła stróża. I ja wychodzę w Lublinie i idę do autobusu, ale nie do tego, do którego miałem jechać na stację, tylko wsiałem do innego, tak że mnie w inną stronę Lublina przewiózł. Oglądam się, a tu ten sam człowiek jest. No nic. Pytam się, którym autobusem dojechać na stację. No i dojechałem, ale z tego wynika, że oni mnie inwigilowali, gdzie ja pójdę, kogo zawiadomić²⁴.

Patrząc na powyższy przykład, warto jednak zwrócić uwagę, że zainteresowanie ze strony UB często nie wynikało z samego doświadczenia wywózki czy łagru, ale z okupacyjnego zaangażowania w konspirację:

Nie mieliśmy spokoju we własnej Ojczyźnie, a też w naszym domu. Początkowo dom nasz jest nawiedzany przez UB z Augustowa, gdyż poszukiwano stryja — brata Ojca, który był w AK i musiał uciekać i ukrywać się, aż do ujawnienia się. Słynne referendum 3xTAK, było to dla mojej Mamy zabronione. Była wyjęta przez prawo. Brat Czesław został powołany do wojska i pracował w dywizji karnej w kopalni na Śląsku. Wynika więc z tego prosty wniosek, że w dalszym ciągu byliśmy obywatelami bez żadnych praw. I tak przyjęła nas wytęskniona Ojczyzna²⁵.

Adaptacja do społeczeństwa nie była jednak niemożliwa. Na przykład Barbara Dobrzycka wspomina co prawda: „Przychodzili nawet do nas do domu. Szukali broni, posądzali brata, że jest na usługach Intelligence Service. Siedzieli na drzewach, zaglądali do domu... takie głupoty. Ciężko było. Najpierw wołali wszyscy: «Wracajcie do Polski, wracajcie!»”, ale na pytanie, czy doświadczyła bezpośrednich trudności ze strony władzy, odpowiedziała: „Poza tym, że nie zostałam przyjęta na studia, to nie. Jakoś się wtopiłam...²⁶”.

²³ MPS, ADZiD/W/120, k. 25.

²⁴ AHM, AHM_0247.

²⁵ MPS, ADZiD/W/3, k. 6.

²⁶ AHM, AHM_0252.

Właśnie trudności w zdobyciu edukacji czy rozwoju kariery zawodowej to drugi często przywoływany przez sybiraków sposób na „wypychanie” ich ze społeczeństwa:

Po powrocie to się u nas nie skończyło. Sybirak to była podejrzana persona, wręcz wróg był. Na gospodarstwo coraz przyjeżdżali, zabierali zboże, tzw. rozkułaczenie. I Ojciec śp. powiedział do nas: chłopcy — bo nas było dwóch, brat trzy lata później zmarł — idźcie do szkoły, to chociaż w kołchozie będziecie pisarzami, bo na gospodarstwie to dla was nie widzę. [...] Jak tylko usłyszeli Kasjanowicz — absolutnie, nie ma prawa tu iść do szkoły, w ogóle. No to wtedy do Olecka, to ziemie odzyskane, tam ludności było mniej, ogólniak, tam już nie patrzyli na to i tam do ogólniaka trafiliśmy. Tam zdałem maturę, poszedłem na studia, zrobiłem doktorat, pracowałem całe życie i nadal pracuję, jestem biegłym sądowym. Także przećwiczenie na Syberii dało mi napęd.

Tak doświadczane trudności wspomina kolejny zesłaniec, nadając im jednak wspomniany już przeze mnie wymiar hartujący i wzbogacający jego charakter, który omówię nieco szerzej w dalszej części artykułu²⁷. Przed trudnościami w rozwoju zawodowym nie udało się uciec innemu sybirakowi; i w jego jednak przypadku wydaje się, że w oczach władz bardziej obciążało go nie samo sybirackie doświadczenie, a wcześniejsze zaangażowanie w działalność w AK: „Dostałem propozycję zostania na uniwersytecie i robienia kariery naukowej, ale w październiku [19]50 roku [...] profesor Lewandowski wrócił z grona zatwierdzającego asystentów, bardzo zmieniony — Proszę Pana, Pana nie zatwierdzono na asystenturze! A jedyny komentarz był — Niech ten wileński akowiec cieszy się, że nie siedzi!”²⁸. Inny z kolei wspomina z jednej strony wsparcie kolegów „z dawnych lat” w uzyskaniu pracy, z drugiej — trudności stawiane przed nim przez władze na drodze do rozwoju naukowego, które ponownie zdają się wynikać raczej z akowskiej przeszłości:

Naturalnie zwróciłem się do swoich kolegów z CWS-anu i AK, od razu: gdzie chcesz pracować? Mówię, pójdę chyba na chirurgię gruźlicy. [...] Tam byłem jedynym właściwie AK-owcem z lekarzy. Ale jakoś przetrzymałem wszystko. [...] Miałem duże trudności z doktoratem. Doktorat zrobiłem momentalnie prawie, szybko, już w 1951 roku zrobiłem doktorat. I powinienem był dostać habilitację, docenta, ale ciągle mi przeszkadzano. Wymyślono, że trzeba zrobić kandydaturę nauk, zrobiłem tę kandydaturę nauk — jestem jedyny lekarz, który posiada w Polsce doktorat medycyny i kandydata nauk. Już powinienem dostać automatycznie tego, to nie zgodzili się... Ciągle, bez przerwy te AK-owskie, nie pozwalali mi, w żaden sposób. Tak samo na przykład chciałem dostać oddział duży, to nie dali mi dużego oddziału, dlatego właśnie, że... Wiedziałem, że jestem obserwowany, czułem to, czułem bez przerwy, że jestem obserwowany i zawsze mnie pilnowano. Pamiętam, w 1976 roku w Kiszewie był zjazd Borowiczan i tam byli, tam pierwszy raz zetknąłem się z Tuskiem. Zacząłem mu opowiadać o tym jak było w Borowiczach, to

²⁷ AHM, AW_I_0744.

²⁸ AHM, AHM_2297.

zaraz zjawił się taki ten i odciągnął, że o tym rozmawiać nie wolno. Także zawsze to było odczuwane²⁹.

Inny zesłaniec mówi, że nie był w okresie PRL w ogóle represjonowany, tymczasem członkostwo w partii tłumaczy właśnie presją ze strony władz:

— Czy był pan jakoś represjonowany jeszcze za Bieruta?

— Nie, nie. Nie zajmowałem się polityką, owszem, byłem działaczem związkowym na wysokim szczeblu w związkach zawodowych. Byłem członkiem partii do 1970 roku, do Grudnia, czyli do wypadków na Wybrzeżu.

— Dlaczego pan wstąpił do partii?

— Bo chodzili koło mnie, pracowali koło mnie, namawiali mnie, kołowali mnie. Mówili, że to wszystko co działo się w Rosji w czasie okupacji, to tylko dlatego, że Rosja bała się Polski, nie wierzyła Polsce, uważała Polskę za wroga, że to, że tamto... [...] Dużo było ludzi takich, jak ja, co myśleli, że jak się razem weźmiemy do roboty, to jakoś postawimy tę Polskę na nogi³⁰.

TŁUMIENIE TOŻSAMOŚCI

Zakaz publicznego komunikowania swoich doświadczeń — w szkole i w pracy — niech zobrazują następujące opowieści:

Pracowałem przez 17 lat w POM-ie. To była młodzież i zawsze mi się przyglądali, dlaczego jestem taki krzywy. Mam niedowład prawej ręki i zawsze jak starałem się brać ołówki do lewej ręki i pisać lewą, to mama mnie biła po ręce i kazała pisać prawą [...] Zawsze pytali: czemuś ty taki krzywy, co z tobą jest? Ja to opowiadałem jako młody człowiek, że byłem w tajgach syberyjskich, że było tak i tak, to i to. [...] U nas na 50 osób, to prawie 10 było w wydziale politycznym. I wysłuchiwali tego, co opowiadałem. I byłem wzywany co miesiąc, dwa razy w miesiącu, do Urzędu Bezpieczeństwa, na milicję... Po roku czasu byłem wezwany do UB i powiedziano mi tak: jeżeli będziesz w dalszym ciągu mówił źle o Rosji, to ci załatwimy wyjazd nie na 6 lat, ale na 10, pojedziesz tam powtórnie. I w ten sposób zatkali mi pysk. To wtedy zaczęli mnie nagabywać: Proszę się wpisać do partii. Ja im powiedziałem, że ja do takich lewicowców nie będę należał i nie chcę, bo mam wstręt, nie czuję odpowiedzialności, nie chcę się wpisać. No, to wzięli mnie na czarną listę i zamiast awansować w zakładzie pracy przenosili mnie ze stołka na stołek, coraz gorzej, coraz gorzej, coraz mniejsze pieniądze³¹.

Znamienna jest też opowieść zesłanej, której jako dziecku trudno było przywoić obostrzenia dotyczące jej możliwości komunikowania swojego doświadcze-

²⁹ AHM, AHM_1811.

³⁰ AHM, AW_I_1140.

³¹ MPS, AHM_232.

nia. Relacja ta dowodzi dobitnie, że schizofreniczne zasady funkcjonowania w PRL nie były dla dziecka czymś łatwym do opanowania:

W szkole szło mi nieźle, miałam koleżanki z sąsiedztwa, było tak bym powiedziała normalnie. Kiedyś w trakcie lekcji pani zapytała, co my, dzieci wiemy o ZSRR. Podniosłam rękę i opowiedziałam o powszechnej nędzy, którą tam obserwowałam, miałam już przecież porównanie z tym, co było w Polsce. Uważałam, że zakaz, aby o takich sprawach nie mówić publicznie, teraz już nie obowiązuje, bo przecież jestem już w swoim kraju. Niestety ktoś doniósł do UB i mamę wezwano na rozmowę. Jaka ona była nie wiem, długo jej nie było, dostałam lanie i odczytałam się szczerości w takich sprawach na długo. To wszystko było dziwne, bo ulubionym zajęciem w czasie przerwy, było rzucanie mokrą ścierką w wiszący portret Bieruta. [...] W klasie piątej pani polonistka zadała nam temat — napisać coś o wojsku polskim. Ja opisałam moje spotkanie z polskim żołnierzem na zesłaniu w sowchozie. Znów wybuchł skandal. Żołnierz był dobry, bo kościuszkowiec, ale — skąd ten sowchóz i kałmucki step. Wypracowanie trafiło do kuratorium, a mamę wezwano na rozmowę. Na szczęście znalazł się jakiś mądry człowiek i mówiąc, że co głupie dziecko napisało, to nie jest ważne, podarł dowód rzeczowy przestępstwa. Tak zostałam uratowana, a pobyt w stepach kałmuckich został mi darowany. Miałam duże trudności z powodu przeszłości, jako osoba zesłana, a więc córka wrogów ludu. Nauczyłam się, że życiorys to urodziłam się i zaczęłam chodzić do szkoły, trzeba było ukrywać fakt wywiezienia, dopiero od czasów Gierka pojawił się pewien wybieg, a właściwie można było napisać „ewakuowałam się do ZSRR”³².

Zawarte w powyższych wspomnieniach rozczarowanie brakiem zrozumienia przez rodaków we własnym kraju to istotny element narracji sybiraków. Warto pamiętać, że dla nich powrót do Polski miał oznaczać wyczekane nastanie wolności, tymczasem okazywał się gorzkim rozczarowaniem. Nie dość, że wolność nie wyglądała tak, jak się spodziewali, to jeszcze trudno było o porozumienie z innymi, którzy doświadczyli bardzo intensywnych i gwałtownych wymiarów wojny „na miejscu” — bombardowań, łapanek, egzekucji ulicznych — ale nawet z tymi, którzy przeżyli coś być może porównywalnego do doświadczenia Sybiru, jednak nagłościonego, wręcz promowanego w ramach polityki historycznej, np. nazistowskich obozów koncentracyjnych czy robót przymusowych. Co istotne takie antagonizmy — które mogły przeradzać się wręcz w konkurencję ofiar — mogły przecież pojawiać się także w ramach jednej rodziny. Doskonale obrazuje to opowieść Teresy Drzał, zesłanej wraz z matką i siostrą, która opisuje powojenne trudności w odnalezieniu się w grupie rówieśniczej, ale i w relacji z własnym ojcem:

Ten powrót nie był taki słodki... Radość była absolutna, tylko to uczucie nasze takie... To było poczucie mniejszości. Bo tu wszyscy walczyli, wszyscy mieli czym się chwalić. A my nic... — Siedzieliście gdzieś tam, nie widzieliście gestapowca

³² MPS, ADZiD/W/29, k. 28.

ani rozstrzeliwań. Nie groził wam żaden obóz. Nie groził, bo już byliśmy w obozie. — Przeżyliście sobie wojnę aksamitnie... To było przykre. Będąc tam, myślałam: jak przyjadę, jak zacznę opowiadać ojcu, babci, a cioci, a znajomym, jak to było... Tymczasem nikt mnie nie pytał i nikt mnie nie słuchał. I nie chciał — to nie było ciekawe. [...] Ojciec nie mógł uwierzyć, że tam był głód, że nie dawali nam jeść. On pisał listy... Świetnie znał rosyjski, bo przecież kończył szkołę w Kijowie. I pisał na Syberię, dopóki jeszcze można było wysyłać kartki, do naczelnika posesiołka, żeby dobrze traktował jego żonę — bo do 1920 roku oboje byli w Rosji, bo są przyjaciółmi Rosjan i tak dalej. Mama była wściekła i podarła tę kartkę. A ojciec nie rozumiał, że to, co do 1920 roku, to jedno, a to, co po 1920, to zupełnie co innego... Ludzie nie rozumieli, po prostu tego nie pojmowali. Kresy były oddzielone, nic się nie wiedziało. A jak mnie aresztowano i w czasie śledztwa mówiłam: Przecież jak byłam na Syberii..., to oni: Cicho, co mi tutaj będziecie... To nie na temat. Ja z wami nie rozmawiam o Syberii. Nie mogłam słowa powiedzieć. Byliśmy jak zaklajstrowani³³.

Z żalem przywoływane jest często piętnowanie sybirackich dzieci jako „ruskich” — wszakże przez lata zdążyły one przyswoić język rosyjski, mówiły więc z charakterystycznym akcentem, używały kalek językowych, a czasami po prostu bardzo słabo mówiły po polsku. „Przyjechaliśmy do Polski jako analfabeci. Umieliśmy tylko tyle, czego nauczył nas wujek Tadeusz i mama, rysując litery na piasku, i to czego nauczyliśmy się z książeczek do nabożeństwa. Nie mieliśmy nawet polskiego i lubelskiego akcentu. W szkole dokuczano mi z tego powodu i przezywano «ruski»” — wspomina zesłaniec, który zresztą w narracji nadał tym trudnym doświadczeniom sens, wskazując je jako czynnik hartujący charakter, który zmotywował go do wyteżonej nauki i pomógł w dalszej karierze³⁴. Nawet jeżeli przybyłych starano się wspierać instytucjonalnie, środowisko bywało nastawione do nich nieufnie:

Chodziłyśmy razem z siostrą na zajęcia, na obiady. Dawano nam ubrania, które sierociniec otrzymywał z UNRR-y, czy też z PUR-u. [...] Mamy rozpocząć życie od zera. [...] Dostałam też nowe paletko w kolorze czerwonym, z którego ksiądz uczący nas religii robił sobie żarty typu: łatwo się rozpozna skąd wróciłaś, po ubraniu jakie nosisz. Nie było to mówione w sposób złośliwy, lecz sprawiało przykrość. Po powrocie źle mówiłyśmy po polsku. Trudno nam było kontaktować się z rówieśnikami, którzy wyśmiewali się z nas, ponieważ bardzo często wyrazy polskie zastępowaliśmy rosyjskimi. Na każdym kroku poprawiano naszą wymowę i tak np. w sklepie, gdzie kupowałyśmy różne potrzebne nam rzeczy pani ekspedientka zwracała nam uwagę na to, że nie mówimy dobrze po polsku. Poprawiała nas i patrzyła na nas jak na Rosjan³⁵.

³³ AHM, AHM_V_0119.

³⁴ MPS, ADZiD/W/120, k. 23.

³⁵ MPS, ADZiD/W/12, k. 49–50.

WSPARCIE „SWOICH”

Opowieści te można jednak skontrolować innym przykładem: „Poznań przyjął mnie bardzo dobrze. Ponieważ często spotykam się ze zdaniem, że «przywłoki z za Buga były źle traktowane», absolutnie tego nie mogę powiedzieć. Prawie od razu miałem swoją jak gdyby paczkę”³⁶. W następnej relacji prywatne kontakty zadziałały, „zła przeszłość” w środowisku okazała się być wręcz atutem, a kolejne przeszkody ze strony systemu udawało się pokonywać z pomocą życzliwych, wtajemniczonych osób. Czasami to „złe pochodzenie” było postrzegane po prostu odwrotnie i zachęcało środowisko do wyświadczenia wyjątkowej przysługi:

Pracowałem w tej agencji drzewnej i moim obowiązkiem było wysłać drzewo na składy. Pojechałem w olsztyńskie do jednego z tartaków i ten akurat właściciel tartaku pochodził z Biłgoraja. Ja mu mówię, że przyjechałem z Rosji. [Szef pozwolił mi kupować drewno po osiemdziesiąt złotych za metr, a ten w tartaku mówi:] „Jak pan przyjechał z Rosji i pan nie ma pieniędzy, to ja panu po czterdzieści złotych sprzedam”. Dzięki przychylności ludzi zarobiłem wtedy około pół miliona. To była kupa pieniędzy³⁷.

Ze wzruszeniem bardzo trudny powrót do domu wspomina Regina Wenclaw. W jej przypadku budować życie dosłownie od zera pomagali życzliwi sąsiedzi:

Wróciłam do pustego domu, do niczego, do nikogo (płacz), bo było pusto, dom był pusty — ani mebli nie było, ani całej rodziny, bo wszystko wyniszczyli Sowietci, moją rodzinę. Wróciłam sama do domu, siostra po mnie wróciła, ja pierwsza wróciłam. No, mówiąc szczerze, nie było nam bardzo lekko, nie było lekko dlatego że wróciłam jak Łazarz: goła, głodna i bosa. W domu pusto, rodziny nie ma, nie ma komu pomóc, nie ma co jeść, nie ma pieniędzy, trudna sytuacja. Ale naprawdę miałam wspaniałych sąsiadów, wspaniali ludzie, rozumieli mnie. Jeden przyniósł mąkę, drugi coś tam, trzeci coś, potem jakoś po maleńku, po maleńku z ludźmi. Zaczęłam szukać rodziny, pracy, żeby jakoś żyć, się zaczepić³⁸.

Postawa sąsiadów jest tu zapewne wspominana z tym większym wzruszeniem, że wokół wracających ze Wschodu panowała atmosfera jeżeli nie otwartej niechęci, to przynajmniej braku zaufania, niepokoju. W relacjach pojawia się uczucie ogromnej samotności: „W kilka miesięcy po moim zatrudnieniu zwolniono z pracy matkę, która ponad rok pozostawała bez zajęcia. Przez osiemnaście lat mieszkaliśmy na strychu, w wynajętym mieszkaniu. Znajomi bali się przebywać w moim towarzystwie, nie miałam żadnych przyjaciół”³⁹. Uderzające są przywoływane sytuacje dosłownego — że zacytuję Teresę Drzał — „zakłajstrowania” czy to w pracy

³⁶ AHM, AHM_2297.

³⁷ AHM, AHM_0427.

³⁸ MPS, AHM_87.

³⁹ MPS, ADZiD/W/95, k. 4.

(„O Syberii nic nie można było mówić, ja nawet nie wiedziałam, że moja główna księgowka i dyrektor byli sybirakami. Ja dopiero zobaczyłam mojego dyrektora na pielgrzymce w Częstochowie, jak był już związek sybiraków. Tyle lat pracowaliśmy razem, a nie wiedzieliśmy”⁴⁰), czy wręcz w relacjach osobistych („Znałam chłopca przez cztery lata i o sobie nie wiedzieliśmy, że on był na Syberii, a ja w Kazachstanie. Dopiero przed ślubem jego matka przyszła do mojej, żeby zorganizować wesele i one opowiadały o sobie, o swoich losach i dopiero wtedy mój mąż dowiedział się, że byłam na Syberii i odwrotnie. Bo tak to nic nie mówiliśmy, to była tajemnica”)⁴¹. Jedna z osób nagrywanych przez zespół Muzeum Pamięci Sybiru na pytanie, czy opowiadała o swoich przeżyciach, odpowiada następująco:

Nie, nikt nie pytał, niektórzy to się nawet swoim dzieciom nie przyznali, że byli wywiezieni, nie wiem czemu. Ja słyszałam, że jeden studia skończył, a matka mu nie powiedziała, że była zesłana. Nie wiem, czy bali się czy co. Ja pisałam zawsze w życiorysie, że byłam 6 lat zesłana na Sybir [...]. Ja się zawsze przyznawałam, no bo co mi mogą zrobić, przestępstwo jakie czy co? A tak to nikt nic nie pytał, nikogo to nie interesowało, to co ja będę mówić i opowiadać, jak nie chcę wiedzieć⁴².

Inna osoba pamięta z kolei powszechne współczucie (a więc i świadomość ich doświadczeń), a jednocześnie blokadę rodziców: „Miałam szesnaście lat i kiedy przyjechałam tutaj [...] ja mam bardzo wielki żal do siebie, że tak mało pytałam rodziców o to, że moi rodzice tak nie chcieli o tym mówić, że to był temat jakiś wstydlivy, jakieś tabu, nawet po przyjeździe tutaj do Polski. Każdy nam współczuł, ale nie wiem czemu moi rodzice nie chcieli o tym mówić, po prostu nie chcieli”⁴³.

Tak jak wspomniany na początku tego rozdziału Jan Grudnicki, Drzał zwracała się do grupy o podobnym doświadczeniu. W tym gronie wspominała i przeżywała wciąż na nowo swoje zesłańcze losy: „Dopiero jak spotykaliśmy się w kilka znajomych rodzin — stamtąd — wtedy sobie opowiadaliśmy i dopiero wtedy rzeczywiście czuliśmy się dobrze wśród swoich”⁴⁴. Inna zesłana wspomina: „Przyjaźń tych rodzin [które były razem zesłane, trwała] do śmierci, wszyscy... Ponieważ jakoś później zgromadziliśmy się koło Krakowa, odwiedzaliśmy się, wspomagaliśmy, wspomniano i nazywano się rodziną syberyjską”⁴⁵. Ktoś inny z kolei wspomina, że było wręcz „wesoło — że już w Polsce, że już w rodzinie, że już można było poubolewać nad tymi stratami członków rodziny najważniejszych, najstarszych”⁴⁶.

⁴⁰ MPS, AHM_54.

⁴¹ AHM, AHM_234.

⁴² MPS, AHM_123.

⁴³ MPS, AHM_11.

⁴⁴ AHM, AHM_V_0119.

⁴⁵ MPS, AHM_229.

⁴⁶ MPS, AHM_244.

TRAUMA I HART DUCHA

Trudne doświadczenia wskazywane są — przeważnie przez osoby, które po powrocie ze wschodu były jeszcze dziećmi — jako czynnik traumatyzujący, obciążający na resztę życia.

Wszystko było nowe, obce, nieznane lub zapomniane. [...] Już pierwsze kontakty z rówieśnikami okazały się bardzo trudne. Miałam dziesięć lat i wyglądałam raczej niezbyt ciekawie — wychudzona, włosy ostrzyżone na pałą z powodu wszawicy, skóra pokryta śladami po świerzbie i wrzodach. Wystraszona, nieśmiała i niepewna siebie, analfabetka z rosyjskim akcentem, budziłam niechęć rówieśników, którzy dokuczali mi i wyśmiewali, nazywali kacapką. Czułam się inna gorsza, niepotrzebna, a przez to samotna. Coraz bardziej zamykałam się w sobie, unikałam zbędnych kontaktów. Przez długie lata dręczyły mnie sennie koszmary dotyczące przeżyć w Kazachstanie. Budziłam się przerażona, serce waliło jak oszalałe w nie-naturalnie przyspieszonym tempie. [...] Ogólnie rzecz biorąc byłam dzieckiem z wypaczoną psychiką — nieufna, wyobcowana, zagubiona i nieakceptowana w środowisku rówieśników, boleśnie odczuwałam swoją inność. Jedynie wśród bliskich i życzliwych osób czułam się lepiej. [...] Dzięki ogromnej trosce rodziców powoli odzyskiwaliśmy zdrowie fizyczne. Gorzej było z psychiką. Dorastałam mając stale poczucie winy, brakowało mi wiary w siebie i własne możliwości. Żyłam w przekonaniu, że nic mi się nie należy. Przez całe moje dorosłe życie sprawiało mi to wiele kłopotów — w nauce, zwłaszcza na studiach, których nie skończyłam, w pracy zawodowej, w życiu rodzinnym, w kontaktach towarzyskich⁴⁷.

Wpływ odrzucenia przez rówieśników na dalsze życie podobnie ocenia Jadwiga Pacanowska:

[Dzieci] dokuczały mi strasznie. Emocjonalnie to był dla mnie okres bardzo, bardzo trudny. Bo dzieci w Lublinie chyba nie przeżyły jakos wojny, ja ruin tam nie widziałam... [...] Ja myślę, że w dużym stopniu brak mi było, i do tej pory mi chyba częściowo pozostało, brak mi pewności siebie. Zawsze czułam, że ja niewiele wiem, że wszyscy mają rację, ja nie mam racji, emocjonalnie byłam taka niezrównoważona, na długie lata mi to pozostało. Choć już staram się walczyć z tym. [...] Czułam się po prostu gorsza, inna, mniej zdolna do wszystkiego⁴⁸.

Jeden z łagierników przywołuje trudności psychiczne kojarzące się ewidentnie z poobozową traumą więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, tzw. KZ-syndromem:

Nerwy człowiek miał pod cieniutką skóreczką, czasem rzecz, która nie była warta dwóch słów, człowiek reagował i już była awantura. [Moi najbliżsi] początkowo no to też mieli niewesoło, nieraz jakieś słówko, a u człowieka od razu... To dopiero

⁴⁷ MPS, ADZiD/W/108, k. 18–19.

⁴⁸ MPS, AHM_247.

później z czasem to zaczęło słabnąć... Ostatecznie tak gdzieś w 70–75 proc. te nerwy się uspokoiły po tym jak poszedłem na emeryturę [...] w 1982 w lipcu [...]. Po przyjeździe przecież to ja przez jakieś 2 lata, do 3 lat, to ja nie mogłem się z tych różnych dolegliwości, chorób wymotać. [Śniły mi się] jakieś takie przeżycia z obozu, tylko to nierealne takie, uduchowione, koszmarnie takie. Jakieś takie połączenia kilku sytuacji naraz. Po prostu człowiek widzi [...] że wiozę mnie takimi wagonikami, rośnie taka tundra, widzę, że ucieka gość z wagoniku i idzie do tej stacji, widzę, że już na niego czekają z bronią gotową do strzelania, ja chcę krzyknąć i nie mogę, widzę i nie mogę, a okazuje się, że ja się drę naprawdę, dopiero żona mnie obudziła. Jakieś takie dziwolągi⁴⁹.

Halski odreagowywał stres w wyjątkowy sposób, czyniąc przestrzeń wolności siebie samego:

Miałem, takie głupie [hobby, które pomagało mi rozładować nerwy]. [...] Sterty maszynopisów. Całymi latami prowadziłem taką moją prywatną wojnę z nimi. Wszystkie książki, które były niedostępne, to [od lat 60.] przepisywałem w sześciu egzemplarzach, oprawiałem i rozsyłałem [...] w kierunku Wrocławia, Tarnowa, do Giżycka, tam gdzie miałem... [...] Przewozili ludzie [z Zachodu] książki tego typu, jak *Najlepszy sojusznik Hitlera*, *Bez ostatniego rozdziału*, *Sołżenicyn*, tego typu książki. Dlaczego? Ja to rozumiałem w ten sposób. Może nie miałem racji, ale większość ludzi mało wiedziała o Związku Radzieckim tutaj, i to się do dzisiaj jeszcze mści. A to chodzi o co, żeby ludzie wiedzieli z kim mają do czynienia, co to jest. Te rzeczy zbierałem, pierwsze książki to ja wpadłem na pomysł ze stryjkiem [...] zaczęliśmy ręcznie przepisywać, ale to za długo trwało. [...] I później dostał stryj maszynę jakąś starą, Remington, to zaraz gdzieś po moim przyjeździe, 60. lata. Kupowałem kolejne maszyny i po sześć egzemplarzy, przez kalkę. [...] Zawsze iluś ludzi tam przeczytało. Rozwoziłem. Byłem przekonany, że jak będę sam pracował [...] będę wiedział, co ja robię. Puszczaliśmy radio na cały regulator i przepisywałem⁵⁰.

Trudne doświadczenia bywają też jednak interpretowane przez sybiraków jako czynnik wzmacniający, wzbogacający. „Pobyty w tych ciężkich warunkach dał nam także odporność do pokonywania trudności w PRL-u”, stwierdza jeden z nich⁵¹. Inny wspomina:

Bardzo mało na ten temat rozmawiałem. [Ludzie w pracy] mówią: chcemy porozmawiać z tobą, kim ty właściwie jesteś? Ja byłem zawsze spokojny, nawet jak byłem pierwszy dzień jak poszliśmy na spacer, to mówili, że ten Adamek jest taki inny trochę, taki spokojny. Już po studiach, jak pracowałem, mój kolega mówi: czemu ty byłeś taki spokojny i taki inny trochę? Ja mówię: wiesz co, ja ci powiem, jak ja pracowałem już jak miałem 11 lat, to ja byłem starszy, od razu starszy czło-

⁴⁹ AHM, AW_I_0240.

⁵⁰ AHM, AW_I_0240.

⁵¹ MPS, ADZiD/W/120, k. 25.

wiek, ale jak [na zesłaniu] umarła moja matka, to ja już zupełnie inny powstałem. Jakby to powiedzieć, nie tylko spokojny, ale jakbym był starszkiem dosłownie w odniesieniu do innych kolegów. Ja nigdy nie kłamię, ja nigdy nie bluźnięm⁵².

Wieloletni prezes koła Związku Sybiraków następująco zarysowuje stan psychiczny grupy, równocześnie wskazując okres po roku 1989 jako czas odzyskiwania sybirackiej pamięci:

Przychodziły także takie osoby, które po wielu latach mogły nareszcie wylać swoje żale, często płacząc. Trzeba było tych ludzi uspokajać, robić przerwy, żeby się opanowali. [...] Mój ojciec, gdy wychodziłem do Siedziby Związku Sybiraków, mówił żebym tam nie szedł, bo znowu mnie wywiozą na Sybir. Do końca życia bał się ponownego zesłania. [...] Nie wpadamy w jakieś szczególne cierpiętnictwo, staramy się przekazać to, co przeżyliśmy następnym pokoleniom. Nie chcemy, aby uległo to zapomnieniu. Przeżycia Polaków podczas okupacji niemieckiej są na ogół całemu społeczeństwu znane. Przez lata powojenne temat ten był cały czas poruszany. Natomiast losy Polaków zesłanych w głąb ZSRR stanowiły białą plamę. Dopiero ostatnia dekada przybliżyła nieco wydarzenia, które były udziałem narodu polskiego ze strony sowieckiej. Staramy się podchodzić do tego jednak ze spokojem i ukazać, że taka karta w dziejach narodu polskiego także miała miejsce, że Polacy cierpieli nie tylko ze strony hitlerowskiej, lecz także zostali wyrwani z własnego gniazda i rzućeni na nieludzką ziemię Kazachstanu i Syberii⁵³.

Jan Grudnicki, którego historię przywołałam na początku, ze wzruszeniem opisywał śmierć ojca w 1978 r. i to, jak przytłoczony czuł się wtedy samotnością wobec trudności stwarzanych przez system. Msza pogrzebowa nie mogła zostać odprawiona w kościele, utrudniano mu też przewóz ciała na cmentarz. Wstrząsający jest przywoływany przez Grudnickiego obraz dwudziestodzieciolatka ciągnącego nocą, współ z życzliwym sąsiadem, trumnę z ciałem ojca. Jeszcze mocniejszym obrazem był jednak opis pogrzebu, na którym stawie się miały tysiące ludzi. Wszystkich ich nie mógł przecież ani Grudnicki, ani jego ojciec znać, a jednak — pamięć o sowieckich represjach, które były doświadczeniem ojca, trwała w lokalnej społeczności i oddziaływała na nią na tyle silnie, że przerodziła się wręcz w lokalną manifestację polityczną.

Jak już zaznaczono, przy badaniu życia prywatnego, wewnętrznego jednostek bardzo ryzykowne jest rozszerzanie jakichkolwiek wniosków na grupę. Przy zastrzeżeniu, że relacje, do których można było dotrzeć, to relacje osób identyfikujących się w jakiś sposób z tożsamością sybiracką, można powiedzieć, że okres PRL w pamięci sybiraków nie zawsze wspomniany jest jako czas świadomie podtrzymywanej tożsamości, a więc zarazem jako czas wymagający poszukiwania w ramach systemu przestrzeni ekspresji dla teje. Prawdopodobne wydaje się, że osoby, które swoją sybiracką tożsamość i przeszłość stłumiły czy choćby zawiesiły w okresie Polski

⁵² MPS, AHM_207.

⁵³ MPS, ADZiD/W/120, k. 42.

ludowej (na rzecz wyżej wspomnianego „wtopienia się”), mogły dla siebie znaleźć tyle „wolnych przestrzeni” funkcjonowania, ile inni obywatele wykorzystujący usterki realnego socjalizmu.

Sybiracy, którzy konstruują swoją biografię — także czasów PRL — jako biografię sybiracką, pamiętają system jako przestrzeń pozostawiającą zaledwie skrawki wolności. Jedni postrzegają ten czas jako trwanie w grupie bliskich, najczęściej o podobnym doświadczeniu, i celowe pielęgnowanie porozumienia budowanego na wspólnych wspomnieniach, inni z kolei wskazują okres ten jako czas zepchnięcia na margines społeczeństwa, naznaczenia „wschodnim piętnem”. Trudno mówić tu więc o przestrzeni wolności w pełnym tego pojęcia znaczeniu. W jednym przypadku przestrzenią wolnej ekspresji tożsamości były bowiem grupy bliskich znajomych czy krewnych, najczęściej o podobnym doświadczeniu, w drugim — wyłącznie życie duchowe. Na podstawie wspomnianych na początku artykułu skrawków narracji udało się więc odtworzyć analogiczny skrawek „wolnej przestrzeni” w PRL, świadczący o wyjątkowo silnej traumie i tabuizacji sybirackiego doświadczenia — w przypadku tak silnie piętnowanej historii represji wolności można było szukać tylko w najwęższym kręgu zaufania.

WYKAZ CYTOWANYCH ŹRÓDEŁ I LITERATURY PRZEDMIOTU

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE I MATERIAŁY NIEPUBLIKOWANE

- AHM [= Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA], AHM_234, relacja mówiona Jerzego Kubina; AHM_252, relacja mówiona Barbary Dobrzyckiej; AHM_427, relacja mówiona Czesława Mużacza; AHM_1324, relacja mówiona Tadeusza Bukowego; AHM_1811, relacja mówiona Sergiusza Hornowskiego; AHM_2297, relacja mówiona Janusza Downarowicza; AHM_3547, relacja mówiona Tadeusza Olszewskiego; AHM_V_0119, relacja mówiona Teresy Drzał; AW_I_0240, relacja mówiona Józefa Halskiego; AW_I_273, relacja mówiona Władysława Jakowczyka; AW_I_0744, relacja mówiona anonimowa; AW_I_1140, relacja mówiona Szymona Cyrulnika
- MPS [= Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku], ADZiD [= Archiwum Dokumentacji Zsyłek i Deportacji]/W/32; ADZiD/W/120; ADZiD/W/3; ADZiD/W/29; ADZiD/W/12; ADZiD/W/95; ADZiD/W/108; AHM_11, relacja mówiona Lilianny Zalewskiej; AHM_54, relacja mówiona Józefy Klej; AHM_87, relacja mówiona Reginy Wenclaw; AHM_123, relacja mówiona Stanisławy Napory; AHM_207, relacja mówiona Adama Chwalińskiego; AHM_229, relacja mówiona Barbary Łuczyńskiej; AHM_232, relacja mówiona Tadeusza Karasia; AHM_244, relacja mówiona Janusza Dąbrowskiego; AHM_247, relacja mówiona Jadwigi Pacanowskiej

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I LITERATURA PRZEDMIOTU

- BARTMANSKI, EYERMAN 2013 = Dominik Bartmanski, Ron Eyeran, *The Worst Was the Silence. The Unfinished Drama of the Katyn Massacre*, w: *Narrating trauma. On*

- the impact of collective suffering*, ed. Ron Eyerman, Jeffrey C. Alexander, Elisabeth Butler Breese, Paradigm Publishers, Boulder–London 2013, s. 237–266
- KAŹMIERSKA 2008 = Kaja Kaźmierska, *Biografia i pamięć. Na przykładzie doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008
- KWIATKOWSKI 2010 = Piotr T. Kwiatkowski, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej w badaniach socjologicznych*, w: *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, red. Piotr Kwiatkowski, Lech Nijakowski, Barbara Szacka, Andrzej Szpociński, Gdańsk 2010, s. 12–54
- LACAPRA 2009 = Dominick LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, Kraków 2009
- Reaktywowanie 1993 = *Reaktywowanie Związku Sybiraków 1989 r.*, „Sybirak. Pismo Związku Sybiraków”, 1993, 9, s. 11–15
- ROKUSZEWSKA-PAWELEK 2001 = Alicja Rokuszevska-Pawełek, *Druga wojna światowa — pamięć i tożsamość*, „Kultura i społeczeństwo”, 2011, 3–4, s. 167–180
- SCHÜTZ 2008 = Alfred Schütz, *O wielości światów*, tłum. Barbara Jabłońska, Kraków 2008
- SZPOCIŃSKI 2010 = Andrzej Szpociński, *II wojna światowa w komunikacji światowej*, w: *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, red. Piotr Kwiatkowski, Lech Nijakowski, Barbara Szacka, Andrzej Szpociński, Gdańsk 2010, s. 55–81
- WELZER 2009 = Harald Welzer, *Material, z którego zbudowane są biografie*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. Magdalena Saryusz-Wolska, Warszawa 2009, s. 39–58
- Wspomnienia deportowanych* 2013 = *Wspomnienia deportowanych z ziemi podlaskiej na Syberię i do Kazachstanu w latach 1939–1956*, red. Alla Gryc, Irena Kostera, Hajnówka 2013
- WYLEGAŁA 2014 = Anna Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć: studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „Ziem Odzyskanych”*, Toruń 2014

Repressed personality — privacy as a space of freedom of former Siberian exiles in the Polish People’s Republic

In the article the author documents the functioning of former exiles to Siberia (Polish nationals exiled to or imprisoned in Siberia by the Soviet Union) in the private space in the Polish People’s Republic. The group, marked by a strongly tabooed experience of repression and deprived of any possibility of publicly expressing their trauma, managed to preserve their identity throughout the several decades of the existence of the oppression system. The article is an attempt to examine the private space as the only “room for manoeuvre” in which preservation of memory of the traumatic experience was possible at the time. Personal life — within a family, among friends and strictly inner life — is reconstructed in the article on the basis of oral history sources as well as published memoirs.